

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

NAJSTARSZE I NAJPOCZYTNIEJSZE PISMO POLSKIE W POŁUDNIOWEJ AMERYCE, WYCHODZI W PIĄTEK KAŻDEGO TYGODNIA.
Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — Dla poszukujących pracy ogłoszenia darmo.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:
Półrocznie 4.000
Rocznie 8.000
za granicą 10.000

Adres Redakcyi i Administracyi:
»Gazeta Polska« — plac Tiradentes Nr. 47 [obok Kamery] — Curytyba
PARANA — BRAZYL.

OGŁOSZENIA
po 100 reisów od wiersza
drobnym drukiem. Opłata za wszelkie
ogłoszenia z góry.

Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.
Redaktor i wydawca M. Gross.

Rok XIX. N. 53. 1

6 Stycznia 1911 r.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:
»GAZETA POLSKA W BRAZYLII«
Caixa postal B.
CURITYBA — PARANA — BRAZYL.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy wysyłać za przekazem pocztowym, zwanym „vale postal“. Gdzie poczta nie wydaje „vales postales“ można wysyłać pieniądze w liście poleconym, jednak z oznaczeniem kwoty w liście zawartej, gdyż w przeciwnym razie, pomimo polecenia listu, pieniądze zwykle nie dochodzą.

Osoby które zwracają się do Redakcyi z prośbą o objaśnienia lub informacje a nie są prenumeratami pisma, lub prenumeratę życzący sobie otrzymać odpowiedź listownie, nie zaś w dziale „odpowiedzi od Redakcyi“ raczą dołączyć w liście na odpowiedź znaczek pocztowy, gdyż w przeciwnym razie pytania ich pozostaną bez odpowiedzi.

Redakcyja przyjmuje znaczki pocztowe wszystkich krajów.

Prenumeratę „Gazety Polskiej w Brazylii“

przyjmują na warunkach redakcyjnych PP.:

W Paranie. (Brazylja.)
Józef Tyrka Araucaria
Bolesław Kłosowski Ponta Grossa
Jan Puchalski Sao Matheus
Jan Szkleniarz Prudentopolis
Adolf Schirl „ „

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

Prenumerata dla Argentyny wynosi 7 pesów papier rocznie.
„ Ameryki Północnej i Kanady 3 dolary rocznie
„ Austrii, „ 15 Koron.

Co nam najpotrzebniejsze?

Na to pytanie odpowie niejedem: Nam potrzeba jest **szkoła i oświata**, i tak jest w rzeczywistości. Brak racjonalnej oświaty jest dla nas Polaków w Paranie nie tylko koniecznym potrzebny, lecz to nas poniża i wstyd nam przynosi, że liczebnie zajmujemy wśród mieszkańców Parańskich miejsce pierwsze, a pod względem szkolnictwa i oświaty najpodrzedniejsze.

Ażby racjonalnie rozwinąć szkolnictwo polskie w Paranie trzeba wprawdzie stworzyć organizację taką którąby systematycznie pracowała nad dostarczaniem odpowiednich środków dla utrzymania i rozwoju szkolnictwa polskiego.

I inaczej być nie może! Jeżeli ktoś kupi meble, to wpiaw musi mieć mieszkanie. Skoro wiemy, że nam potrzebna jest szkoła i to odpowiednia polska szkoła, to przecież nie możemy wprawdzie układać programu naukowego nie mając ani tej porządanej szkoły, a co najważniejsze żadnych środków na utrzymanie szkoły. Więc pocóż projektować program szkolny, chyba go w powietrzu zawiesić?

Tak Sz. Rodacy nam trzeba stworzyć silną narodową organizację na podstawach legalnych i racjonalnych. W tej narodowej organizacji trzeba nam wspólnymi siłami pracować stale i wytrwale ażby instytucja naukowa mogła egzystować i chociaż powoli rozwijać się odpowiednio do środków i czasu.

Chcąc cośkolwiek w sprawach tego rodzaju rozumować lub projektować nie możemy tego wymagać od jednostki — tu trzeba czynu i pracy wszystkich Polaków!...
Lecz czy w obecnych naszych stosunkach jest to możliwym do wykonania?...

Nie!.. Więc przyjrzyjmy się teraz z bliska naszym arcydziełom społecznym. To jedno marne słowo Nie! Jak obryzmi głąz drugo-cze wszystkie nasze dobre chęci i usiłowania. To jedno słowo. Nie! Druzgocze i niweczy nie tylko dobre chęci ale i nasz narodowo społeczny rozwój!...

Zapytacie zapewne dlaczego tak jest? Dla tego, że my Polacy jesteśmy mistrzami szkodliwości narodowej i nie umiemy pracować wspólnie, chociaż dobrze wiemy o tem że wytworzymy własnemu społeczeństwu tylko zło, a o dobrem lub pożytecznym nawet i słyszeć nie chcemy.

Otóż chcąc cośkolwiek społecznego urze-

czywistnić trzeba nam wspólnie pracować a nie trefniszować jeden z drugiego.

Ażby szkolnictwo polskie w Paranie nie było czczym frazesem musimy skupić wszystkie nasze usiłowania do pracy zgodnej i jednomyślnej do tego musimy się wszyscy Polacy bez wyjątku zobowiązać i iść ręką w rękę.

Najpierw trzeba nam zebrać odpowiednie fundusze, które nam pozwolą racjonalnie pracować. Powtóre należy nam także wyjednać pomoc materialną rządową — odpowiednią naszemu narodowemu znaczeniu i wiele innych tego rodzaju spraw należyce uporządkować. Mając organizacyjne i w części materialne podstawy łatwiej nam będzie utworzyć w pośród brona polskich obywateli kwaterum szkolnictwa polskiego, które się zajmie zaangażowaniem fachowych nauczycieli i ułożeniem odpowiedniego programu naukowego dla polskiej szkoły w Paranie.

Tego rodzaju organizacja może się utworzyć najłatwiej w „Związku Narodowym Polskim“. I Związek właśnie ma ten obowiązek zająć się pracą w sprawie **szkolnictwa polskiego** zaraz na Sejmie!

Oprócz szkolnictwa mamy i inne bardzo ważne obowiązki społeczne do wprowadzenia w czyn i życie.

Brak nam **Domu polskiego** w Kurytybie jest także sprawą krzyżującą i nie cierpiącą zwłoki, co zaraz Sz. Czytelnikom udowodnię a mianowicie:

Towarzystw polskich w Kurytybie mamy siedem które są: Tow. „Tad. Kościuszki“, „Łączność i Zgoda“, „Sw. Stanisława“, „Sokoła“, „Kółko Młodzieży“, „Lira“, „Sodalistów“.

Te siedem Towarzystw urządzi rokrocznie po kilka bałi i przedstawień amatorskich. Gdyby każde Towarzystwo urządziło tylko dwa bałe rocznie, to siedem Tow. w Kurytybie urządzi bałi polskich w jednym roku 14.; ponieważ za salę w Teatrze Hauera płaci się sto milrejsów za jeden bał, czyli rocznie płacimy do niemieckiej kieszeni 1400 milrejsów za jedną salę. A co mówić bufet?

Ważny np. cyfrę średnią 300 milrejsów zapłaconych na polskim bału w niemieckim bufecie. To na 14-stu balach w jednym roku płacimy 4200\$000 za bufet, i za salę 1400\$000. Więc w jednym tylko roku za salę i bufet płacimy 5600\$000 do kieszeni obcej! I w do-

datku jesteśmy zawsze od pana właściciela teatralnej budy zależni.

Gdyby nam przyszło jeszcze dziesięć lat tak płacić to bezpowrotnie nam by przepadło 56.000\$000 rs. tylko za salę i bufet. Mając zaś własny **Dom Narodowy** zarabiamy taką sumę na czysto, a nawet i więcej. Oprócz bowiem sali i bufetu, Dom Narodowy można uczynić dochodowym podwójnie bo z przedstawień, lokali handlowych odpowiednio urządzonych i lokalu na szkołę.

Ale nie jeden powie dobre to ale zkad wziąć fundusz na budowę takiego polskiego gmachu. I na to jest rada prosta: dobra chęć i jednomyślna zasada stworzą arcydzieło!

Gdybyśmy uczciwą i sumienną pracą dla dobra społecznego serdecznie się zajęli to z pewnością rodacy nasi widząc nasze usiłowania dla dobra narodowego pospieszyliby z narodową składką i chętnie dla dobra publicznego składali by grosze. Gdyby tylko po pięć milrejsów złożyła każda polska rodzina zamieszkała w Brazylii to fundusz narodowy byłby dostateczny do rozpoczęcia dzieła. Zresztą wiemy o tem dobrze że fundusz by się znalazł.

Ale czy znajdzie się zgoda?

Czy dożyjemy kiedy tego cudownego dnia gdy towarzyszyć nam będzie Jedność i Zgoda! Jeżeli kiedy taki szczęśliwy dzień nadejdzie, to nam przyjdzie długo a może i bardzo długo na niego czekać!

Chyba jakiś nadzwyczajny kataklizm narodowy przyspieszyłby nam na obczyźnie **bratnią jedność!**

Lecz pomimo wszystkiego nie wolno nam nic nie robić, chociaż z trudem, pracem i udziękiem moralnym trzeba nam pracować, i my musimy pracować! Chociaż wiemy doskonale że praca nasza i nasze usiłowania to kropla w morzu! Ale nam i tej kropki pracy społecznej nie wolno lekceważyć! Tylko pracować, i iść chociaż powoli ale naprzód. Iść do tego celu który nam jest z prawa przynależny!

Iść do tego celu który nas postawi w rzędzie ludzi ukulturowanych a nie zacofanych!...

Tak jak Bracia nasi pod niedźwiedzią łapą moskala i wilczą zachłannością prusaka pracując wspólnie i wytrwale, tembardziej my korzystając z wolności i praw republikańskich nie idźmy dobrowolnie do błota i upadku narodowego, lecz idźmy do wyżyn kulturalnych, dążmy do pracy wznioślejszej i szlachetniejszej. Nie ponizajmy się do roli karłów i sługusów, gdy nas nic do tego nie zmusza. Nie bądźmy zarozumiałymi, ale bądźmy wyrozumiałymi.

PAJĄKI

Obrazek z życia warszawskiego.
przez
Klemensa Junoszę.

16.)
(Ciąg dalszy.)
— I ja też, mnie się zimno robi, jak słyszę to słowo: reperacya. Lepiej powiedz pani Hapergeld, jak pani skutkuje masaż. Co pani masz z tego masaż?
— Niech go dyabli wezmą! Mam siniaki!
— Ładna kuracya! Za swoje pieniądze dostać siniaki; ale pani cokolwiek lepiej?
— Bardzo mało. Prawie nic... tyle to kosztuje, a bez skutku.
— Patrz pani, Idzie Izrael Meir.
— Niech on sobie idzie, ten cygan. Zwanzig zbliżył się do ławki.
— Dobry wieczór paniom.
— Dobry rok.
— Uważam, że nasza pani Hapergeld jest bardzo mizerna.
— Chora jestem.
— Jakie pani cierpienie masz?
— Co wam do tego, wy nie jesteście do-
któr.
— Kto wie?
— Ha, ha, ha! — roześmiała się pani Pytelson — mamy nowego doktora, pan doktor Izrael Meir Zwanzig, ładny doktor!

— Wolno się pani śmiać.
— Sliczny doktor, pan konsyliarz w kapocie!
— Aj, pani sobie żartuje, ale moja rada też ma wartość.
— Wasza rada?
— Dla pani Fajerwerk i dla pani Pytelson może nie ma wartości, dla pani Hapergeld ma.
— Słyszysz pani, co on gada?
— Słyszę.
— No, kiedy Izrael Meir Zwanzig taki doktor, to niech powie, co pani Hapergeld brakuje?
— Ja wiem, bardzo dobrze wiem.
— Wy wiecie tylko jedno, wy wieciecie. że mnie brakuje męża.
— Małe dziecko wie, że pani jesteście wdowa, małe dziecko wie, że wdowa nie ma męża, więc cóżbym ja mądrego powiedział, mo-
wiąc, że pani brakuje męża?
— Więc czego jej brak?
— Nie wasza na to głowa, moje pani. Co pani Hapergeld brak, to ona sama czuje, a ja wiem.
— Pani Jenta zainteresowała się niezmiernie.
— Co wy możecie wiedzieć? Mówcie zaraz, ja jestem bardzo ciekawa.
— Ha, ha, ha! Pani ciekawa, a przecież ja jestem tylko Izrael Meir; pani się śmieje z mojego znanstwa, pani myśli, że ja jestem ordynaryjny człowiek, że nie wiem, co komu może brakować i jakie lekarstwo na to jest! Pani jesteście bardzo pyszna dama, a tego pani nie wiecie, że jeszcze pyszniejsze damy, takie, co-
by

panią z całym kramem za pół procent od swego majątku kupiły, takie wielkie hrabiny, co jedzą samą czekoladę i pomarańcze, jeżdżą we własnych karetach do jednej basty na Pragę, a radzą się w słabości takiego chłopca, co owce pasie. Pani pyszna dama jesteście, pani o tem nie wiesz, że czasem prosty człowiek ma takie czucie do słabości, jak najlepszy doktor.
— To prawda — zawołała pani Fajerwerk — Izrael Meir śliczne słowo powiedział: ja nawet nie spodziewałam się, że on ma w głowie taki gang!
— Nie spodziewałam się, na moje sumienie. Kochana pani Hapergeld zapewne słyszała o tej żydówce, co leczy na różę?
— Słyszałam.
— Ona lepsza; niż sto doktorów. A ta druga, co potrafi frybrę zgubić, to nie chwacka kobieta? Potrzebuje tylko spalić jedno piórko i już po chorobie. A ta od zójtnej słabości, od kolek, od najrozmaitszych felerów! Żebym ja tyle tysięcy miała, ile ich jest i jakie dobre doktoriki. Kto wie, może i nasz Izrael Meir ma takie czucie do słabości.
— Ja wiem, że mam.
— No, to niech nam pan Izrael Meir radzi, niech poradzi pani Hapergeldowej. No, na co czekacie? Wam nie pilno, ale temu, kto cierpi, to bardzo pilno do lekarstwa.
— Czy pani pożyczycie komu pieniądze bez procentu?
— Bogu dziękować, jeszcze nie zwaryowałam.
— I ja też nie zwaryowałam.

— Słuchajcie, Izrael Meir — rzekła pani Hapergeld — jeżeli w waszej mowie nie ma żadnego cyganstwa; jeżeli wy powiadacie prawdę i możecie mi pomóc, to ja was dobrze wynagrodzę.
— Słowo?
— Rzetelne słowo, przy świadkach; pani Pytelson i pani Fajerwerk słyszą.
— Słyszczymy.
— No, więc niech Izrael Meir powie, co mi brakuje, te panie mogą chyba słyszeć?
— Nie powiem nic takiego, czegoby nie mogły słyszeć; nie chodzi o interesa pieniężne, tylko o słabość. Pani Hapergeldowej brakuje zmartwienia.
— Otyła dama zerwała się z ławki.
— Słyszaliście panie? Mnie brakuje zmartwienia! Mnie? Ja jestem wdowa, nie mam męża, muszę sama prowadzić interesa, mnie jeden dłużnik uciekł za granicę, oby dusza z niego uciekła — i ten człowiek śmie powie-
dzieć, że ja nie mam zmartwienia. To koniec świata jest, to gałganstwo jest — tak mówić!
— Widzę jeszcze lepiej, że pani brakuje zmartwienia, bo o jedno słowo robisz pani dziesięć piekieł. Ja dopiero zacząłem mówić, pani już krzyczysz gwałtu! Czekaj no pani, powoli! Pani masz kilka słabości, a główna pani słabość, to jest zójt. Na zójt jest najlepsze lekarstwo zmartwienie, ale trzeba pani wiedzieć, że są różne gatunki zójt i różne gatunki zmartwienia i nie każde zmartwienie pasuje do każdej zójt. Takie, jak pani masz, nie jest w tym gatunku, co trzeba.

Związek Narodowy uważamy za organizację nam potrzebną, więc stworzymy go doskonałym i pożytecznym. Nie starajmy się o tytuły tylko pracujemy dla dobra własnego.

Jeżeli mamy coś stworzyć, lub opracować, niech to nie będzie dorywcze i nie wykończony, lecz dobre, doskonałe i uzupełnione w szeregach stroni.

Już przystawie nas uczy:

Ze licha praca nigdy się nie opłaca!

Więc dążmy do przyszłości lepszej i wznioślejszej i tembardziej pracujmy tak ażeby naszym dzieciom i następcą zapewnić byt i znaczenie dobrych obywateli na obczyźnie.

Jeżeli będziemy chcieli pracować nad polepszeniem naszego losu, to zginać właśnie i nieporozumienia a zakwitnie prawdziwa polska zażyłość. Będziemy wtemczas mogli z łatwością wszystko to doprowadzić do urzeczywistnienia co nam dziś zupełnie niemożliwym się wydaje.

Dewizą naszą niech będzie hasło „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich“.

Niech nas nie rozdzielają osobiste przekonania, lecz uszanujmy zasady każdego, to będzie naszym najlepszym dowodem doskonałości narodowej. Rozwój, dobrobyt i lepsza przyszłość jest w naszych własnych rękach o ile będziemy umieli pracować na naszą własną lepszą przyszłość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z koczowiska Indian w Paranie.

(Ciąg dalszy)

Około południa zaczęli wspinąć się pod jakieś strome wzgórza, pokryte wszędzie jakimś gęstym dziewiczym lasem. Droga stała się jeszcze uciążliwsza, jak poprzednio, wskutek czego Anuśka podniosła na nowo szemrania. I Stefanowi smak nie do smaku była taka podróż, bo zwiesiwszy smutnie głowę i nie mówiąc słowa szedł za karawaną, jak skazaniec.

Jeden tylko Brazylijanin nie robił sobie niczego z przeszkód i trudów. Nie mogąc jechać konno, gdyż gęsto zwieszająca się trzcina i długie liany groziły mu co chwila wyrzuceniem ze siodła, szedł pieszo przed karawaną z długim nożem w ręku i tnąc przeszkodę na wszystkie strony torował drogę zwierzętom i ludziom. Przytem pogwizdywał wesoło jak poprzednio, lub przerywając od czasu do czasu melodyę zwracał uwagę kolonistów na niezwykłe okazy drzew w lesie lub na bujność i bogactwo dzwiczkiej przyrody.

Po godzinie mniej więcej wspinając się z pagórka na pagórek stanęli na najwyższym szczyście, z którego przedstawił się im piękny widok na okolicę. Brazylijanin wskazał im ręką jakiś biały punkt w dole wśród lasów i objaśnił, że jest to kapella (kaplica) miasteczka Theresa (Ivahy). Zjadł już niedaleko, powiedział. Teraz będziemy schodzili ciągle w dół, przytem i droga się polepszy.

Po małej chwile odpoczynku ruszyli dalej. Spuszczając się w licznych zygachach po zboczu wzgórz, stanęli w końcu nad rzeką Ivahysinho. Przebrnęli ją z łatwością gdyż była to rzeka niewielka a przytem woda w niej podówczas była niska. Jeszcze pół godziny jazdy i stanęli w miasteczku, a raczej gromadce lepiankę ze skromną kaplicą na czele, rozłożonymi na wzgórzu tuż nad rzeką Ivahy.

W miasteczku nie zatrzymywali się długo. Nie było tam niczego do oglądania ani nie mieli też niczego do załatwienia. Brazylijanin, ich przewodnik, kupił tylko kilka cegiełek na padury i wypił w wendzie kieliszek wódki. Za jego przykładem poszli też koloniści, poczem wszyscy troje zabrali się do spożycia obiadu. Muły i klacze pały się tymczasem na głównej ulicy w miasteczku, gdzie trawa, burzany i różnego rodzaju zielska bujały powyżej człowieka.

W czasie obiadu rozmawiano o zastoi i upadku miasteczka. Brazylijanin dowodził ko-

lonistom, że winą wszystkiego jest brak dróg i cudzoziemców. Gdyby były te dwie rzeczy, mówił, wówczas Theresa byłaby najpiękniejszą i największą kolonią w Paranie, gdyż jest ze wszystkich najstarszą. Niestety! doktor umarł i śpi w kabriuowej trumnie tam pod kośćmiem snem wiecznym. Z nim zasnęła dobra godzina nad kolonią. Od czasu jego śmierci wszystko wszędzie poszło naprzód i rozwinęło się na lepsze i większe, podczas gdy Theresa stanęła w rozwoju i ani kroku naprzód. Ba nawet jeszcze gorzej. Dawniej było tu o wiele gwarniej i ludniej. Było tu kłananie rodzin Francuzów i Niemców, było wiele i naszych ludzi przemysłowych i rzutkich, lecz gdy gdzieindziej zaczęły otwierać się nowe horyzonty zarobku i lepszego życia, wynieśli się ztąd czempredzej, by nie tracić czasu na próżno.

A szkoda! ciągnął dalej. Miejsce nie złe, ziemia urodzajna, jak lepsze nie życzyć sobie. Drzewa, wody, owoców, ryb i zwierziny wszędzie obfitość. Nawet mówią inżynierowie, że mają znajdować się w okolicy sól i węgiel kamienny i inne jeszcze drogie i pożyteczne rzeczy, lecz wszystko stoi odłogiem, bo nie ma dostępu lub nie ma komu wiaść się do nich. Hej! jak zdąży się tu nasz Mandaszawa ze „serra acima“ (z gór).

Kolonisci przytakiwali Brazylijaninowi i dziwili się sami, że osada istniejąca od lat pięćdziesięciu w najurodzajniejszej części kraju nie rozwinęła się nawet do jednej dziesiątej tego, co kolonia, którą opuszcili na górach, i którą rząd złożył za ledwie przed trzema laty.

Westchnęli i skończywszy obiad zaczęli rozglądać się ciekawie po miasteczku. Wszędzie dojrżeli gnuśność, lenistwo, brak jakiejkolwiek inicjatywy, zupełną bezmyślność. Z okien a właściwie z dziur w ścianach wielu chat przypatrywano się im nawzajem. Lecz i w przypatrywaniu się tem można było zauważyć pewien rodzaj lenistwa. Nikt nie wyszedł nawet na dwór by przyrzec się bliżej cudzoziemcom, jak czynią to ludzie u nas po wsiach, gdy ciągną cyganie; lecz wszyscy wytknąwszy głowy przez okna lub bujając się leniwie w budnych hamakach przyglądali się, jakby na wpół senni niezwykłym w owych stronach gościom.

Estrangeiros! (cudzoziemcy!) szepłali tu i ówdzie. Idą wzbogacać się. Idą wzbogacać się, mówili, jakby im samym, osiadłym od pół wieku zabronionem było się wzbogacać.

Gdy dostatecznie wypoczęto, Brazylijanin poprowadził kargery na mułach i dosiadłszy klaczy ruszył dalej w drogę. Za nim poszli koloniści. Droga prowadziła wprost do rzeki Ivahy przy której stanęli za małą chwilę. Rzekę mieli przejść w brod, lecz że woda była bardzo szeroka i dość głęboka, poradził Brazylijanin by wyjęto dziecko z kosza wraz z kołdrami i by wszyscy troje przeprawili się czołnem przez rzekę, podczas gdy on przebrnie z mułami w brod. Tak też uczyniono i Stefan wraz z rodziną zapłaciwszy za przewóz, przeprawili się czołnem na drugą stronę. Brazylijanin zaś brodząc, stanął również szczęśliwie na przeciwnym brzegu.

Poprawiwszy kargery i usadowiwszy na nowo w koszu małego Jurka, ruszono w dalszą drogę. Droga była znów w jak najpojemniejszym stanie a że kraj po drugiej stronie rzeki był najbardziej górzysty, jak grunta po których przechodzili dotychczas, nic dziwnego że wycierpieli więcej jeszcze, jak poprzednio. Nie uszli dwóch mil, gdy zapadł wieczór i musieli przenocować u pewnego kabokla przy drodze. Na drugi dzień o wschodzie słońca ruszyli dalej w podróż. Szli zważając i obojętno, gdyż pocieszała się myślą, że wkrótce staną u celu podróży kargerami i na pieszo.

Cel ten osiągnęli zawiązując o drugiej po południu do zagrody a raczej folwarku Bina, najgłośniejszego na całą okolicę bogacza, i jak go nazywali Brazylijanie „pae de pobrzeza“ „ojca biedoty“. Bino, który już znał Stefana z jego wędrowek poprzednich, przyjął go wraz z rodziną bardzo gościnnie, i prosił by się rozgościł u niego jak w swym własnym domu.

Równocześnie powiedział mu, że trafia doń w bardzo dobrą porę, gdyż na drugi dzień rano będzie mógł bez straty czasu puścić się z Fogassą, który bawi u niego w interesie, w dalszą podróż w dół rzeki. Stefan na wiadomość że Fogassa jest u Bina, bardzo się ucieszył i chciał już biec ku niemu do rzeki, gdzie stary manewrował czołnem, gdy tenże ukazał się w tej samej chwili przed nimi na podwórzu z długą żerdzią wioślarską w ręku.

Kogo widzę? zawołał przykładając rękę do oczu.

Toś ty Stefanie, już tu zawołał. Z rodziną, z betami. Hen! zuch z ciebie, kiedy się nie boisz osiadać w tych głuchych puszcach. Będziesz bogaty! Jej Bogu, że będziesz, jak każdy cudzoziemiec, co ma odwagę iść naprzód. Quem nao arisca, nao petisca (Kto nie ryzykuje, ten nie smakuje) (dobrych rzeczy) dodał śmiejąc się i podchodząc do Stefana by mu podać szeroką dłoń i uściskać go serdecznie uściskiem prostodusznego, uczciwego kabokla.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

INSOLENTES.

Pod powyższym tytułem „Republica“ (dziennik rządowy) zamieścił następujący artykuł.

„Od niejakiego czasu wychodzi w stolicy gazeta w języku ruskim pod nazwą „Prapor“ (Sztandar), której redaktorami są księża tej narodowości. Zadaniem „Prapora“ jest udzielanie Rusinom wiadomości o koloniach i t. p. Niezależnie od tego „Prapor“ jest wysyłany do Europy gdzie ma za cel informować swoich o sprawach politycznych i ekonomicznych.

„Prapor“ spełniał by swój obowiązek należycie gdyby opisywał i komentował tylko fakta prawdziwe i gdyby takowe nie urabiał na swój sposób i nie hańbił charakteru narodowego, jak to uczynił w numerze 23 grudnia z. m., gdzie przedstawia Brazylię jako kraj bezprawny i bez żadnych gwarancji dla cudzoziemców oddanych łasce lub nielaskie władzom brazylijskim, jak to bez ogródek opisuje w artykule „Łączmy się bracia w jedną siłę“ gdzie przedstawia w kiepskim świetle Brazylijan krzywdzących Polaków. Brazylija napada na naszą narodowość, na naszą religię i używa wszelkich środków by nas brazylijczyć, robią z nami co chcą, a nam nic nie wolno. Brazylijanin pomimo tego że coś zbroi nie jest za to karany, lecz co robią z nami Rusinami wy dobrze o tem wiecie. Znęcają się nad nami bezkarnie, bo dla nas nie istnieje ani prawo ani sprawiedliwość.

W dalszym ciągu tych kłamstw, wstrętni importerzy opisują o wpływie Niemców w południowej części Brazylii, w stylu chytrym prześladowując naszą narodowość i przedstawiają nas jako naród podbity i t. p. Widzi się tu narodową nienawiść istniejącą pomiędzy Polakami i Niemcami i nikt nie może wzbronić ruskim księżom wygłaszać swoich poglądów kłidy i gdziekolwiek zechcą. Lecz na to my stanowczo nie możemy pozwolić, to jest, ażeby podobnym kłamstwem poniżano nasz kraj i nasze prawa i instytucje, ogłaszając niekwestionowane brednie, które po za granicami państwa, w krajach zjadł przybywa emigracja przyczynia się do zniechęcenia przybytu emigracyjnego, chociaż rząd przyjmuje emigrantów przychylnie i popiera ich.

W dalszym ciągu „A Republica“ zapytuje kiedy i gdzie Polacy byli prześladowani przez władze tutejsze i kiedy myślnie ich zbrazylijczyli, kiedy i gdzie popełniono bezprawia i znęcano się nad Polakami?

Artykuł „Prapora“ uważamy nietylko że nie prawdziwy, lecz szkodliwy krajowi. Kraj nasz nie tylko że sprzyja wszystkim cudzoziemcom lecz otacza wszystkich opieką na równi z własną narodowością.

Widocznie gazeta brazylijska „A Republica“ ma jakiegoś usłużnego Rusina który dyskredytuje swoich rodaków. (Przyp. Redakcyi.)

Wiadomości z Brazylii.

Rio de Janeiro

W Rio de Janeiro dn. 29. z. m. w Izbie deputowanych obradowano nad projektem budowy kolei ze stacyi Ourinho w S. Paulo do Sere Quedas w Paranie.

Ponieważ budowa tej kolei byłaby bardzo szkodliwą dla Parany, paransi reprezentant Dr. Carlos Cavalcanti użył wszelkich środków by projekt ten nie został zatwierdzony. Pomimo tego podany projekt został zatwierdzony. Z tego powodu Dr. Carlos Cavalcanti zrzekł się poselstwa na które był wybrany przez mieszkańców parasińskich.

W Rio, na stacyi kolejowej został uwieczony brat Marszałka Hermesa da Fonseca prezydenta kraju za to że uściskał i pocałował damę. Zaprowadzono do delegata policji ten pan oświadczył że owa dama jest jego chrześniaczką i to go oswobodziło od kary...

Po uwolnieniu brat marszałka udał się do szefa policji ze skargą za zniewagę mu wyrządzoną. Komisarz policji który go aresztował został wydalony ze służby.

Do egzaminu na posadę listonoszy w Rio zapisało się 814 kandydatów.

Marynarze którzy należeli do ostatniego buntu na wyspie Cobras pozostają nadal w więzieniu zjad mają być wysłani do miejscowości pochodzenia na koszt rządu. Część marynarzy dostała zajęcie przy budującej się linii telegraficznej w głębi stanu Matto Grosso.

Sao Paulo

Śmierć lotnika Picollo. Dnia 24. z. m. lotnik Julian Picollo miał odbyć próbę na swym aeroplanie systemu Bleriot. W dniu tym był duży wiatr, lecz to nie ustraszło odważnego lotnika, który o godzinie 3. po południu rozpoczął przygotowanie do wlotu. Lotnikowi nie służyło jednak szczęście, gdyż w chwili gdy miał rozpocząć wlot popsuł się motor. Po zreperowaniu maszyny p. Picollo rozpoczął nowe próby; ponieważ jednak motor nie funkcjonował dobrze, aeroplan nie zdołał ulecieć wyżej nad kilka metrów, co widząc p. Picollo, że usiłowania są daremne, wyskoczył z balonu i spadł na asfaltowy bruk raniąc się bardzo niebezpiecznie.

W tej samej chwili rozbił się też balon na szczątki z powodu pęknięcia motoru. Picollo ciężko ranny po kilkugodzinnej męczarni zmarł.

Śmierć odważnego aeronauty sprawiła bardzo smutne wrażenie pomiędzy licznymi widzami.

Picollo pozostawił żonę i osierocił kilkoro dzieci którzy pozostali bez środków do życia. Z tego powodu zaproponowano wspomóż wdowę i zaczęto zbierać dobrowolne składki, które dosięgły już do kilku tysięcy milrejsów.

Uwięzienie mordercy. W miejscowości Bom Retiro, municypium Itapetininga stanie S. Paulo został uwięziony morderca Jan Bieno, który przed kilku miesiącami zamordował niejakiego Coelho w Barra Grande w Paranie, trunającego się zmianą fałszywych pieniędzy. W pierwszych miesiącach nie zdołano wysledzić mordercy dopiero teraz gdy Bieno zmienił miejsce swego zamieszkania wysledzono że on w celu kradzieży zamordował Coelho któremu wykradł 5 tysięcy banknotów prawdziwych i 10 tys. fałszywych. Zbroja osadzono w więzieniu.

Rio Grande do Sul

Informacje z municypium Cacapava donoszą że miejscowość tamtejsza została nawiedzona przez szarańczę która zniweczyła wszelkie zasiewy. Prócz tego grasuje tamże zaraza na bydło (febre aphtosa). Brak deszczu już od kilku miesięcy przysparza znaczne straty rolnikom.

— Aj, w bardzo dobrym gatunku!
— Ale nie do pani żółci. Ja zaraz wytył maczę; nie poczekasz pani nawet pięć minut. Po pierwsze, pani żałujesz męża i to jest ciężkie zmartwienie.

— Oj, ciężkie, ciężkie!

— To prawda; ale ono idzie do serca, pani serce boli od tego; po drugie, pani masz kłopoty z interesami, pani nie dowierzasz swoim synom, pani dłużnik uciekł, to są wszystko też zmartwienia, ale one idą do głowy, a takiego, co by pasowało do żółci, pani teraz nie masz.

— Jakież ono ma być?

— Ono ma być nie zanadto duże, nie zanadto małe, ale trzeba, żeby ono było ciągle; żebyś je pani miała do herbaty, do kawy, do obiadu, do kolacyi; w pokoju, na spacerze; żeby ono było koło pani ciągle, żebyś pani wiedziała, że je masz — takie zmartwienie idzie właśnie do żółci.

— Gdzie je znaleźć?

— Bardzo łatwo; taki gatunek zmartwienia może pani dać tylko drugi mąż.

Wszystkie trzy damy wybuchnęły śmiechem, a pani Fajerwerk zawołała:

— No, no, Izrael Meir jest tylko Izrael Meir, on umie chodzić krzyżami drogami i Z Muranowa do Krasińskiego ogrodu szedł przez Szmulowiznę i przez Wolskie rogatki, ale przyszedł Przebrał się za doktora, a jest tylko swat. Pan jesteście bardzo dowcipny człowiek, panie Izrael Meir, w swoim fachu prawdziwy

majster, wielki mechanik, głowa! Mnie już koło serca boli od śmiechu, dawno nie byłam taka wesoła.

Zwanzig obraził się. Spojrzał na kobiety wyniośle i rzekł:

— Wielkie damy. Wam się zdaje, że jesteście wielkie panie, a wy, za przeproszeniem waszem, jesteście tylko wielkie, tłuste gęsi.

— Ja was proszę, nie pozwalajcie sobie za dużo, możecie usłyszeć jakie słowo, co nie jest przyjemne dla porządnego człowieka.

— Co mam usłyszeć? Nie usłyszę nic, bo odchodzę. Pani Hapergeld może się śmiać, ja jej radziłem dobre lekarstwo, nie chce dobrej rady słuchać, niech choruje. Co mnie to szkodzi? Nie jestem pan Ganepomader jej ojciec, ona nie jest moja córka; nawet gdyby, broń Boże, umarła, ja do kosztów pogrzebu nic nie dołożę.

Rzekłszy to, Izrael Meir odszedł z wielką powagą i godnością.

Pani Hapergeld ciężko westchnęła.

— Styszałycie panie — rzekła — co ten gałgan powiedział? Gdybym ja umarła! Mnie już słabo jest.

— Niech jego oko zaboli — dorzuciła pani Pytelson — nie trzeba uważać na głupie gadanie.

Wszystkie trzy damy umilkły i zaczęły się bardzo głęboko zastanawiać nad tem, co powiedział Zwanzig. Rozwazywały wszystkie jego słowa i każda z nich przyznawała w duchu, że Izrael Meir nie jest taki głupi, jak im się

wydawał na razie. Osoba najbardziej w danym wypadku interesowana, pani Jenta, przyszła do wniosku, że wwdowy tego człowieka o różnych gatunkach żółci i gatunkach zmartwienia są bardzo bliskie prawdy, może nawet całkiem prawdziwe. W samej rzeczy, jedno zmartwienie idzie do serca, inne do głowy. Jest to fakt niezaprzeczony.

Tego samego zdania była i pani Fajerwerk, gdyż po namyśle rzekła:

— Moje kochane panie, między nami powieździawszy, Izrael Meir dobrze mówił i my obeszliśmy się z nim zanadto popędliwie.

— Może być.

— Nietylko może być, ale tak jest. Ja właśnie myślę nad tem, czy drugi mąż jest rzeczywiście zmartwieniem w takim gatunku, o jakim wspominał Zwanzig?

— Na co pani masz myśleć, dlaczego psuć sobie głowę? Pani Pytelson ma już trzeciego męża, to może nam powiedzieć. No, powiedz nam pani.

— Oj! — westchnęła zapytana — mogłabym powiedzieć nawet bardzo dużo. Mój pierwszy mąż, niech spoczywa w pokoju, był sobie zwyczajny człowiek. Niezbyt zły i niezbyt dobry, ale był pierwszy; on mnie szanował, on mnie słuchał, a gdym się czasem bardzo gniewała, to wcale nie mówił, tylko zabierał się i szedł na spacer przed Bank. On bardzo lubił spacerować przed Bankiem, ale to przecież nie jest wielki feler. Owdowiałam młodo, niedługo znów wyszłam za mąż: Zrobiłam

śliczny los! Dostałam kawalera, wielkiego łobuza, też lubił spacerować tylko nie przed Bankiem. Nie będę opowiadała, jaki to był dla mnie gatunek zmartwienia, ale oro burzyło we mnie krew i żółć, pchało się do głowy i do serca. Ledwie, ledwie się odczepiał od niego; wziął całe trzysta rubli za to że mi dał rozwód. Trzeci mój mąż, panie go znacie, jest taki sobie: ot niebrak mu sprytu do interesów; ma nawet cokolwiek szczęścia do handlu, ale to już nie jest taki mąż, jak pierwszy mąż. Gdy ja się rozgniewam, nie idzie na spacer, ale potrafi się także rozgniewać; gdy ja co mówię, on trzy razy tyle...

— Więc masz pani z nim zmartwienie.

— Mam i właśnie takie o jakim mówię Izrael Meir. Nie jest ono bardzo duże i nie jest bardzo małe, ale jest ciągle, codziennie, w powszedni dzień i w święto. Oj, wy kobiety jesteście bardzo biedne.

— To prawda, kochana pani — dodała pani Fajerwerk z głębokim westchnieniem — jesteście bardzo biedne i delikatne.

Pani Jenta spostrzegła, że rozmowa odchodzi od głównego przedmiotu, zwróciła ją więc odrazu na dawne tory.

— Ciekawa jestem — rzekła — dla czego drugi mąż ma być koniecznym zmartwieniem.

— Dlatego że jest drugi.

— Może się przecie trafić taki, który będzie pociechą i radością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

S. Catharina.

W stanie od kilku tygodni panuje wśród bydła zaraza (epizootia) która jest uważaną za najniebezpieczniejszą chorobę. Rząd stanu informując o tem ministrowi rolnictwa, zarządził szybką pomocy w celu niedopuszczenia do rozszerzenia się tej niebezpiecznej choroby.

Parana.

Campo Largo W lesie w pobliżu miasta Campo Largo powiesił się przed kilku dniami Karol Strasburger, dobrze znany w Kurytybie ponieważ mieszkał w stolicy przez dłuższy czas. Samobójca posiadał w Campo Largo browar i fabrykę gazozy. Powody samobójstwa są nieznane.

Komunikacje w Paranie. John Arbertus, poddany rosyjski złożył ministrowi rolnictwa w Rio podanie w którym prosi o koncesję rządową z dogodnymi warunkami na zbudowanie drogi żelaznej z Salto de Sete Guedas przy rzece Parana, do najważniejszych miast w Paranie, w celu ułatwienia wywozu wszelkich gatunków drzewa które znajdują się w dużej ilości przy brzegach rzeki Parana. (2 P. Arbertus ma zamiar założyć kolonie na tych obszarach i obowiązują się sprowadzić 20 tysięcy emigrantów, którzy ulokuje na owych kolonjach 3) Zaprowadzić wodociąg na rzece Parana i wykorzystać wodospad Sete Guedas.

Brazylijskie kawiarnie i sklepy kawy. Dyrektor propagandy brazylijskich produktów w Paryżu, zawiadomił ministra Rolnictwa, że we Włoszech w główniejszych miastach kilkudziesięciu kupców zobowiązało się założyć kawiarnie i sklepy kawy.

Kupcy tamtejsi mają wejść w stosunki wprost z huntownikami brazylijskimi.

Indjanie. W Rio Negro krąży od niejakiego czasu grupy oswojonych Indjan. Indjanie są poddani jednemu zwierzchnikowi (naczelnikowi) każda grupa ma swego kapitana, któremu jest posłuszna. Pewien mieszkaniec z Rio Negro, spotkał w Rio Vazza około 200 indjan, których kapitanem jest rudy młodzieniec dobrze ubrany i władający dobrze językiem portugalskim. Kapitan oświadczył że obecnie zamierzają się zgromadzić w liczbie około tysiąca w celu zajęcia miejscowości Ytaio, gdzie ma się znajdować główne siedlisko dzikich indjan, którzy kilkakrotnie napadali na kolonię Lucenę, w celu oswojenia ich lub zmuszenia do poddania się. Oswojoni indjanie są w większej części pracownicy i zajmują się hodowlą bydła i rolnictwem? Rudy kapitan bugarów będąc dzieckiem został skradziony pewnej angielskiej rodzinie i uprowadzony w lasy.

W ubiegłym tygodniu rozpoczęto budowę kolejki żelaznej z Rio Negro do Uniao da Viktoria. Pierwsze 20 kilometrów mają być ukończone w przeciągu 6 miesięcy. Dalsza budowa jest oddana na akord, dla przyspieszenia pracy.

Palmas. W miejscowości Vicentopolis municypium Palmas na fazendzie Campo Alto własności pułkownika Jana Pimpao znaleziono ślady Indjan którzy zajmują się kradzieżą i wyrabianiem suszonego mięsa. W tej miejscowości znaleziono także wołu zabitego łukami indyjskimi. Przed trzema laty Indjanie zamordowali kilka osób ze służby pułkownika Pimpao.

Republika Argentyna.

Telegramy z Salta informują, że horda Indjan napadła na oddział wojska znajdującego się przy granicy Republiki Boliwii i zamordowała znaczną ilość żołnierzy. Indjanie zebrani w poważną liczbę obrabowali sąsiednie osady; kradli wszystko co im w ręce popadło, mordując mężczyzn. Duża ilość kobiet i dzieci została uprowadzona przez Indjan w głąbie puszczy.

O szkole polskiej w Paranie.

Pod powyższym tytułem Polski Związek Nauczycielski w Warszawie zapowiedział odczyt p. M. Pankiewicza. Młodzieńcy prelegent, były wychowanek gimnazjum grodzieńskiego, a następnie student uniwersytetu lwowskiego powrócił niedawno z Parany. Referat jego, który miał zawierać wiadomości o szkolnictwie polskim w Paranie był właściwie mówiący — opowiadaniem o „zamorskich dziwaczach”, które zobaczył. Z referatu dowiedzieliśmy się o szkołach polskich tyle tylko, że... są prywatne, że nauczyciele rekrutują się z różnorodnych elementów wykołejonych, nie wiele mających wspólnego z nauczaniem, że właściwie szkolnictwa polskiego prawie nie ma, a jeśli jest, to znajduje się w stadium embrjonu, w postaci kompletów domowych. Najlepiej stoi szkolnictwo w Araukaryi, parafii zradykalizowanego ks. Anusza, który w opowiadaniu prelegenta jest „dziwem w dziwach zamorskich”. I tu wszak że w 10 szkółkach jest zaledwie 2 ch nauczycieli fachowych, z których jeden jest nałogowym pijakiem, słuchacz prawa, handlowiec 2 kolonistów, kolonista, pozatem różni nałogowcy. Istnieją pozatem Tow. oświatowe, O działalności Tow. tych prelegent nie powie zbyt nic. Programu nauczania nie zreferował, nie wspominał nawet z jakich elementarzy dzieci się uczą, skąd je biorą. Natomiast bajecznie ko-

*] Embrjon początkowy okres rozwoju.

lorowo przedstawił plan „zagarnięcia” Parany przez Polaków.

Ciekawą dla postronnego słuchacza była dyskusja w Polskim Zw. Nauczycielskim.

Były to właściwie pytania. Nie pytano jednak o książki, programy, nauczanie, rozwój szkolnictwa, natomiast posypały się pytania, czy kier ma wielki wpływ na lud, czy zakonnice wykładają w szkołach, czy istnieje walka z klerykalizmem i t. p. Gdy zaś prelegent ujawnił młodzieńczą „zachłanność” polską, sądząc, że Polacy mogliby zagarnąć szkolnictwo rządowe, lub gdy opowiadał, iż gdzie się kolonista polski osiedzi, ludność krajowa opuszcza rolę i ucieka — słuchaczów ogarnęło takie zdumienie graniczące z burzeniem że aż pani Moszczeńska czuła się w obowiązku interpelować prelegenta. Widać, że umysły, pochłonięte zapewne przez doktrynę nie umieją na sprawy społeczne spojrzeć z innego punktu widzenia nawet w Paranie.

Powyższy artykuł „Główna Warszawska” podaliśmy dlatego ażeby Sz. Czytelnicy szczególnie zwrócili uwagę na to że nam brakuje szkoły, i to gwałtowny brak!

Niefortunny prelegent (p. Pankiewicz) znany jest w Kurytybie, a w „Kółku Młodzieży” najlepiej. Jednakże jak się okazało, poglądy młodego, postępowca o Polonii parańskiej nie zaimponowały słuchaczom warszawskim. (Przyp. Redakcji)

KRONIKA.

Niebezpieczna mucha. Manoel Maciel dos Reis, rolnik i właściciel fazendy Serra Negra, w Stanie Rio Grande do Sul, przy granicy Stanu Parana, pracował na roli, gdy nagle mała mucha wleciała mu do nosa i do stała się aż do mózgu. Maciel zażądał natychmiast lekarza, który nie mógł poradzić i nieszczęśliwy dostał pomieszenia zmysłów.

Linja telefoniczna. Dzięki staraniom prefekta miasta Araukaryi Kurytyba została połączoną linją telefoniczną z Araukaryą; jest to pożądaną udogodnienie dla mieszkańców Araukaryi. Linja została zbudowaną na koszt kamery municypalnej.

Pieniądze. Izba deputowanych zatwierdziła stały kurs tutejszej monety. Funt szterling płaci się obecnie 15:000.

Mleko z wodą. Dyrektor higieny municypalnej prowadzi nadal ścisłą kontrolę nad sprzedającymi mleko ażeby zapobiedz fałszowaniu mleka które jest bardzo szkodliwe zdrowiu. Mleczarkom nie bardzo się podobała interwencja lekarza i w tym celu odbyły wspólną naradę i założyły towarzystwo „Łączność mleczarzy” w celu obrony swych interesów. Na pierwszym zgromadzeniu wydano następującą odezwę do ogółu: Kto chce kupować czyste mleko, to w lecie musi płacić 300 rs. za flaszkę a w zimie 400; kto chce mleko po 250 rs. flaszkę, otrzyma z domieszką jedną czwartą część wody a po 200 rs. połowa wody a połowa mleka?...

Teatr Mignon. Dyrekcja Teatru Mignon wie doskonale że najlepszą przynętą dla publiczności jest „rozmaitość”. Ta właśnie rozmaitość ściąga do teatryku publiczność Kurytybską która codziennie zapętnia salę po brzozi. Siły kabaretowe w różny sposób popisują się swymi mimicznymi produkcjami a publika bawi się. Ulubienicą kurytybskich melomanów jest pna Delesia którą publiczność nie tylko adoruje lecz śpiewa z nią wspólnie.

Indjanie w Kurytybie. W środę po południu przybyła partja Indjan ze szczepu Guarany, przybyli z Agua Amarela pod wodztwem swego kapitana Józefa Rodrigueza ze stanu S. Katharina.

Indjanie wyjechali w środę z Rio Negro o godz. 6 ej rano pod opieką inspektora parańskiego, w drodze umieszczono ich w muzeum kurytybskiem, gdzie pozostaną przez kilka dni. Kto ciekawy niech spieszy do muzeum a tam ich zobaczy.

Prenumeratę za rok zapłacili P. p. Franciszek Deferd. Jan Słomski. Piotr Leśnikowski. Jan Karpiński. Jan Nowacki (2) Antoni Kowalski (2) Józef Rybacki (2) Fran. Pietruja. Józef Waszak Konsulat Austro Węgierski. Tow. Bart. Głowackiego.

Za pół roku P. p. Julja Gębarowska. Józef Gębarowski. Józef Oślicki. Ks. Józef Surek (3 kwart.) Jan Superczyński. Grabikowski. Fr. Czajka. Jan Muszyński. Józef Filipiak (10 1/2) Szymon Kulig. Jan Jaskulki. Jakób Mikosz.

Za kwartał Pp. Franciszek Szwanke. Jan Szkolny. Tomasz Kles. Jan Kacperski.

Przybyli delegaci na Sejm Polski z Parany: z Rio Claro p. Stanisław Kwiatkowski, z Marechal p. Adam Sobociński. Z Vera-Guarani p. Andrzej Tomal. Z Mateusza p. Józef Sznajder. Z Ypirangi p. Antoni Kowalski.

Zapowiedzieli przybycie pp. Delegaci z Ponta Grossy z Murci z Araukaryi i innych miejscowości.

Porządek obrad Sejmowych.

Dzień 1-szy.

1. Otwarcie Sejmu
2. Odczytanie listy członków
3. Odczytanie listów w sprawie Związkowej
4. Wybór kontrolerów do rewizji kasy
5. Wybór Zarządu na rok 1911 ty.

Dzień 2-gi.

6. Uzupelnienie i zatwierdzenie ustaw Związkowych.
7. Wspólna dyskusja o naszym obecnym położeniu.

Dzień 3-ci

8. O reformie szkolnictwa pols. w Paranie.
9. O budowie Domu Narodowego w Kuryt.
10. Wolne wnioski p. p. członków

Polska Szkoła

SS Rodziny Maryi w Kurytybie.

I. przy ulicy Aquidaban Nr. 108
II. w sali Tow. Im. Tad. Kościuszki.
Zawiadania wszystkich Sz. Rodaków w Kurytybie iż w poniedziałek dnia 9. stycznia b. r. 1911 rozpoczyna się nowy rok szkolny jak dla dziewcząt, tak i dla chłopców. Dla chłopców starszych otworzymy wyższy kurs, gdzie z różnych gałęzi nauki wchodzi w program następujące przedmioty: rachunki kurcie, geometria, gramatyka, ćwiczenia piśmienne t. j. ortograficzne i stylistyczne, pisanie poprawne listów, kwitów, zaproszeń, i t. d. język portugalski i niemiecki, historia powszechna, geografia, fizyka, historia naturalna, rysunki i literatura.

Roboty ręczne kobiece będą raz w tygodniu w środę (5 godzin.) aby i te dziewczęta, które pragnę uzupełnić naukę robót, mogły korzystać. W skład robót wchodzi szycie białiny, roboty szycielkowe, na kanwie, mereszki, haft biały i kolorowy, wyszywanie na jedwabiu lub pluszu, znaczenie monogramów i znaczenie białiny.

Nauka w szkole rozpoczyna się od g. 8 1/2 - 3 Naszych rodaków z Kurytybą zawiadamiamy, że przyjmujemy panienki do internatu, (t. j. na stałe, za cenę bardzo niską, tylko 25) miesięcznie

Nowy rozkład ruchu pociągów

Pomiędzy stacjami Kurytybą o Ponta Grossa i Serinha a Rio Negro.

POCIĄGI PASAŻERSKIE.

Nr. 5.

Poniedziałki Srody i Piątki.

| Stacje. | Czas przybycia. | Czas odejścia. |
|-------------|------------------|------------------|
| Kurytyba | | 5 godz. 20 m. r. |
| Portao | 5 godz. 34 m. r. | 5 " 36 " |
| Bariguy | 5 " 47 " | 5 " 59 " |
| Araucaria | 6 " 07 " | 6 " 10 " |
| Guajuvira | 6 " 41 " | 6 " 41 " |
| Balsa Nova | 7 " 13 " | 7 " 15 " |
| Serrinha | 7 " 37 " | 7 " 46 " |
| Tamandua | 8 " 29 " | 8 " 31 " |
| Rest. Secca | 9 " 19 " | 9 " 29 " |
| Palmeira | 10 " 03 " | 10 " 06 " |
| Lago | 10 " 33 " | 10 " 35 " |
| Ponta Grs. | 11 " 30 " | |

Nr. 6.

Wtorki, Czwartki i Soboty.

| Stacje. | Czas przybycia. | Czas odejścia. |
|--------------|------------------|------------------|
| Ponta Grossa | | 2 godz. po poł. |
| Lago | 2 g. 52 m. | 2 g. 54 m. po p. |
| Palmeira | 3 " 21 " | 3 " 24 " |
| Rest. Secca | 3 " 56 " | 4 " 06 " |
| Tamandua | 4 " 54 " | 4 " 56 " |
| Serrinha | 5 " 39 " | 5 " 49 " |
| Balsa Nova | 6 " 11 " | 6 " 13 " |
| Guajuvira | 6 " 42 " | 6 " 45 " |
| Araucaria | 7 " 16 " | 7 " 19 " |
| Bariguy | 7 " 37 " | 7 " 39 " |
| Portao | 7 " 50 " | 7 " 52 " |
| Kurytyba | 8 " 06 m. wiecz. | |

POCIĄGI MIESZANE.

Nr. 7.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

| Stacje. | Czas przybycia. | Odejście. |
|----------------|-----------------|-----------|
| Kurytyba | | 7.53 rano |
| Portao | 8.13 | 8.15 " |
| Bariguy | 8.30 | 8.22 " |
| Araucaria | 8.56 | 8.59 " |
| Guajuvira | 9.42 | 9.46 " |
| Caixa d'Agua | 9.59 | 10.03 " |
| Balsa Nova | 10.29 | 10.32 " |
| Serrinha | 10.57 | 11.17 " |
| Tamandua | 12.09 | 12.11 " |
| Restinga Secca | 1.09 | 1.18 " |
| Palmeira | 2. godz. | 2.04 " |
| Caixa d'Agua | 2.07 | 2.11 " |
| Lago | 2.45 | 2.53 " |
| Ponta Grossa | 4.08 po poł. | |

Nr. 8.

Odchodzi w Poniedziałki, Srody, Piątki i Niedziele.

| Stacje. | Przybycie. | Odejście. |
|----------------|------------|------------|
| Ponta Grossa | | 6.27. rano |
| Lago | 7.37 | 7.41. " |
| Caixa d'Agua | 8.15 | 8.19. " |
| Palmeira | 8.22 | 8.28. " |
| Restinga Secca | 9.10 | 9.20. " |
| Tamandua | 10.18 | 10.21. " |
| Serrinha | 11.13 | 11.33. " |
| Balsa Nova | 11.58 | 12.02. " |
| Caixa d'Agua | 12.28 | 12.32. " |

| | | |
|-----------|--------------|----------|
| Guajuvira | 12.45 | 12.50. " |
| Araucaria | 1.33 | 1.37. " |
| Bariguy | 2.01 | 2.04. " |
| Portao | 2.19 | 2.25. " |
| Kurytyba | 2.42 po poł. | |

POMIĘDZY SERRINHA A RIO NEGRO.

Nr. 9.
Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

| Stacje | Przybycie. | Odejście. |
|------------------|---------------|------------|
| Serrinha | | 11.40 rano |
| Capivary | 12.18. | 12.20. |
| Lapa | 12.55. | 1.07. |
| Campo do Tenente | 2.22. | 2.30. |
| Rio Negro | 3.36. po poł. | |

Nr 10.

Odchodzi w Poniedziałki, Srody Piątki i Niedziele.

| Stacje | Przybycie | Odejście. |
|------------------|-----------|------------|
| Rio Negro | | 6.58. rano |
| Campo do Tenente | 8.04 | 8.12 |
| Lapa | 9.27 | 9.39. |
| Capivary | 10.14. | |
| Serrinha | 10.54. | |

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcja

nie odpowiada.

Tow. „Łączność i Zgoda”

w Kurytybie ma Walne Zebranie dnia 15 go Stycznia b. r. o godz. 2 ej po poł. w lokalu Tow. „T. Kościuszki”, na które zaprasza się wszystkich członków.

Za Zarząd Piotr Krzyżanowski.

Masło w różnych gatunkach, mleko srodkie, zsiadłe, sterylizowane i jaja sprzedaje tanio

Mleczarnia Hygieniczna

Praca Tiradentes Nr. 25.

WIELKIBAL Tow. „Kółka Młodzieży Polskiej” odbędzie się dnia 8 tycznia 1911 r. o godz. 8 wieczorem w sali Garibaldi. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia.

KUCHARKA

Potrzebna jest dobra kucharka która by no cowała w domu, małą pierwszeństwo w podszym już wieku. — Zapłata dobra. Travessa Marumby Nr. 65.

Dr. Szymon Kossobudzki przeprowadzi się z św. Mateusza do Ponta Grossy. Przyjmuje chorych od 10 12 i od 2-4 w domu zdrowia przy ul. dr. Collares obok apteki Arruda

SŁUŻĄCA.

Potrzebna jest służąca tylko do kuchni do małej rodziny Rua 15 de Novembro Nr. 54

Młyn Parowy

Jest do sprzedania kompletne urządzenie do MŁYNA PAROWEGO, a mianowicie MASZYNA na osiem koni 4 GANKI do mielenia i wszelkie utensylja przynależne i stanowiące całość młyna.

Obejrzeć można w każdym razie przy ulicy Graciosa 84 u właściciela

Wilhelma Graunke

Wielki wybór

pięknych pocztówek polskich historycznych i narodowych z widokami Krakowa i obchodu Grunwaldzkiego są do nabycia w Księgarni Gazety Polskiej.

Piękne obrazy religijne

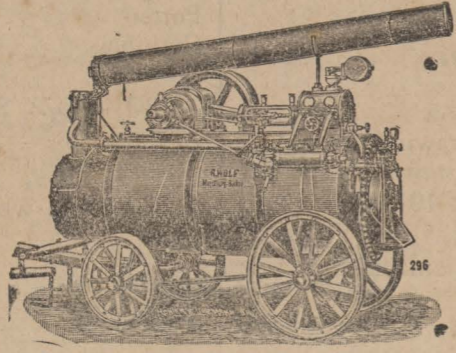
krajobrazy, śliczne widoki, w ramach złotych i pięknych czarnych oraz lustra oprawne, dostać można w Księgarni Gazety Polskiej. Wielki wybór ram złotych i czarnych z fabryk europejskich. Przyjmuje się także obrazy do opraw wszelkiego rodzaju.

JEST DO SPRZEDANIA fabryka kolder

watowanych z maszynami i całym kompletnym urządzeniem. Zgłosić się na ulicę Assanguy Nr.41. u Edwarda Krigera.

Potrzebny ENERGIJNY człowiek znający język portugalski i miasto. Dowiedzieć się można w redakcy „Gazety Polskiej”.

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską w Brazylii”.



Müller & Filhos

Parowa fabryka maszyn, odlewnia
żelaza i fabryka gwoździ.

Największy zakład
tego rodzaju w Paranie.

Rua Barao Serro Azul Nr. 87

CURITYBA

CASA MINERVA

Rua 15 de Novembro 90.

Największy magazyn instrumentów muzycznych wszelkich gatunków. Fortepiany
najstojniejszych fabryk. — Zamiana nowych fortepianów za stare. Jedyna w Paranie
pracownia instrumentów metalowych i re-
peracje artystyczne.

Antonio Hennel

dostawca instrumentów orkiestrom wojskowym
w Paranie.

Ceny przystępne.

WOJNA MRÓWKOM.

Pora obecna jest najstosowniejszą do tępienia mrowisk na co zwracam uwa-
gę p. p. gospodarzy i rolników.

„Formicida Schomaker”

Przyrząd krajowy, uznany ze swych świetnych skutków, który bez pomocy ognia
lub maszyn oddziaływa zabójczo wewnątrz mrowisk; niszczy doszczętnie mrowiska
przez przeciąg 6 dni.

„Formicida Schomaker” wypróbowana w obecności Ministra Rolnictwa dała do-
woły swej skuteczności, niwecząc stare mrowiska mierzące 800, 800, 745 e 600 me-
trów kwadratowych, co można udowodnić zaświadczeniem udzielonym przez Dra
Dias Martins w dniu 17 Września 1910 roku „Formicida Schomaker” poddana kil-
kunastu próbom w sekretariatach Rolnictwa w Stanach S. Paulo, Minas i Pernam-
buco, Instytucie Agronomicznym w Paranie i Kamerach Muncypalnych w główniej-
szych miastach stanów S. Paulo i Maranhao dała znakomite dowody swej szybkości
i łatwości w niszczeniu mrowisk.

Ostatni tryumf „Formicida Schomaker” „Grand Prix”. Największe premium u-
dzielone przez najwyższy trybunał Obrony Rolniczej na wystawie w Brukseli.

Próby powinny być oddawane agentom i dyspozytorom w stanie Parana:

Carlos Luhm & Irmãos
w KURITYBIE I PONTA GROSSIE.

Ważne dla p. p. Kolonistów.

SZTUCZNY NAWÓZ

można nabyć
zawsze u
ALBERTA GAEDEN
ul. BARÃO do SERRO AZUL 19. Caixa postal 179. Telefou 304.

Agentura Kalisyndykatu z Stassfurt, jest zawsze na składzie
Escoria de Thomas Sulphato d potassio
Superphosphato Sulphato de ammoniaco
Chlorureto de potasio Salitre de Chili.

Magazyn „Affonso Penna” Fryderyka KELLER

Dom towarów kolonialnych, trunków,
porcelany i żelaza.

Kupuje i sprzedaje towary kolonialne. Sklep ten jest jedynym
który sprzedaje w najlepszych warunkach Szanów. Klienteli
Rozdaje on Książeczki Ekonomiczne za pośrednictwem których zarabia się
duże procenta w bardzo krótkim czasie.

Korzystajcie więc, kupując w magazynie

„AFFONSO PENNA”

CURITYBA, Largo do Mercado N. 4 i 6.

Wiktor Stachoń

już otworzył sklep towarów
łokciowych na ul. Commen-
dador Araujo Nr. 2.

ZAKŁAD POLSKI

golenia, strzyżenia i fryzowania
Edwarta Rychtera

otwarty codziennie przy ulicy
Dra MURICY Nr. 105.

Jack Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje
codziennie od 8 zrana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.
rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

Skład Kapeluszy „Venus” Stanisława Wojskiego.

Właściciel tego dobrze urządzonego składu zawiadamia swych klientów i la-
skąwą publiczność, że ostatnimi dniami otrzymał duży sortyment rozlicznych arty-
kułów, które sprzedaje po cenie bajecznie taniej z powodu niskiego kursu.

Duży wybór jest zawsze na składzie,

sprzedaje się DETALICZNIE i HURTOWNIE następujące wyroby:

KAPELUSZE FILCOWE twarde, ze słomy Panama dla mężczyzn, chło-
pców i dzieci, jakoteż wszelkie inne gatunki; **PARASOLE** pokryte jedwabiem i
innymi materjami; **PARASÓLKI** prawdziwe nowości dla pań i panien; **KRA-
WATY** duży wybór rozlicznych fasonów i gatunków; **WŁASKI** specjalny skład
tych artykułów do wyboru.

W tym składzie **naprawia się parasole** wszelkich gatunków i odnawia takowe
zupełnie.

W celu przekonania się o dobroci proszę odwiedzić skład mój znajdujący się przy

ul. 15 de Novembro 20.